

A stylized, folk-art inspired illustration. At the top, a large orange sun with radiating lines sits above a blue sky. Below the sky is a green hill. On the left side of the hill, there are two small houses, one white and one blue, with a red path leading from them. On the right side, there is a blue house with a red path leading from it. In the foreground, two people are riding bicycles on a red path. The person in front is wearing a blue shirt and black shorts, holding a red flower. The person behind is wearing a red shirt and a checkered skirt. The background features a blue river or stream flowing down the right side of the hill. The overall style is simple and colorful, with bold outlines and flat colors.

ANNA WOLTZ

MÓJ WYJĄTKOWY
TYDZIEŃ
Z TESSĄ

DWIE SIOSTRY



MÓJ WYJĄTKOWY TYDZIEŃ Z TESSĄ

z języka niderlandzkiego przełożyła

Iwona Mączka



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2022

Jefcie, najukochańszemu psu na świecie
2001–2012

Widziałem, jak to się stało.

Czerwony sweter taty i mój sweter w paski służyły za słupki. Słońce świeciło mi na ręce, a wiatr od morza ukradkiem grał w nogę razem z nami. Biegłem za piłką do utraty tchu, aż w końcu zatrzymałem się zdyszany.

W oddali zobaczyłem Jorrego. Nic nie robił. Po prostu spacerował po pustej plaży i spokojnie przyglądał się niebu. Obserwował unoszące się nad wyspą białe jak śnieg chmury. Jakby miał czterdzieści lat, a nie dwanaście.

– Samuelu! – zawołał tata. – No co jest? Przecież nie skończyliśmy meczu!

– Już idę! – odkrzyknąłem.

Ale nie ruszyłem się z miejsca. Czułem, jak piasek przesypuje mi się między palcami u stóp. Byłem jak odwrócona klepsydra. Wystarczyło, że poruszyłem palcami, a zyskiwałem kolejne minuty.

– Samuelu! – zawołał znowu tata.

Jeszcze raz popatrzyłem na Jorrego i właśnie wtedy to się stało. Postawił stopę w miejscu, gdzie powinien być piasek,

a było tylko powietrze. I wymachując rękami, wpadł do olbrzymiego dołu.

Wyglądało to fantastycznie!

W każdym razie przez chwilę, bo potem mój brat zaczął krzyczeć. Już miałem się uśmiechnąć, ale natychmiast się powstrzymałem.

Krzyk mojego brata przebił się przez świst wiatru i łoskot fal uderzających o brzeg. Przeszły mnie od niego ciarki. Nie brzmiał jak krzyk chłopca, tylko jak ryk zwierzęcia.

Zacząłem biec w tej samej chwili co tata. Brnęliśmy przez sypki piasek najszybciej, jak mogliśmy. Nie widzieliśmy Jorrego. Jakby pochłonęła go ziemia.

– Jor! – zawołałem.

– Idziemy do ciebie! – krzyknął tata.

Stanęliśmy nad dołem. Mój brat leżał na dnie i trzymał się za nogę. Jego twarz była wykrzywiona z bólu, długa grzywka zasłaniała oczy. W jednej chwili zapomniałem o wszystkim, co ostatnio tak mnie w nim wkurzało.

Kiedy nas zobaczył, przestał krzyczeć. Łapiąc powietrze, popatrzył na tatę.

– Słyszałem, jakby coś pękło – powiedział. – Kiedy upadłem, rozległo się takie trach!

Zadrzałem z zimna. Był dopiero początek maja. Zdecydowanie za chłodno, żeby biegać w tiszczcie po wietrznej plaży.

Tata ostrożnie opuścił się do dołu. Gdy w nim stał, piasek sięgał mu prawie do pasa. Tylko raz widziałem tak głęboki dół. Trzy tygodnie wcześniej, dlatego doskonale to pamiętałem. Moja klasa całymi garściami wrzucała do niego płatki białych róż. Bałem się, że ich zabraknie, zanim przyjdzie moja kolej, ale przygotowano zapasowy koszyk. Sięgnąłem do niego jako pierwszy.

Tata ukląkł przy Jorrem i zaczął podciągać mu nogawkę.

– Ostrożnie! – zawołałem.

Mój brat się nie odezwał.

– Sprawiasz mu ból! – krzyknąłem.

Nie odważyłem się podejść bliżej. Bałem się, że któraś ze ścian dołu się obsunie. Widziałem, jak mój brat się kuli, kiedy tata rozwiązywał mu sznurówki. Ale wciąż milczał.

– Daj mi telefon! – poprosiłem tatę. – Zadzwonię po pogotowie, żeby przysłali tu karetkę.

– Nie wygłupiaj się.

– Przecież widzisz, że go boli. Nic nie mówi, ale to chyba jasne, że musi jechać do szpitala.

Tata przytaknął.

– Pojedziemy do lekarza.

– Ale on przecież nie może iść.

– Zaniosę go do samochodu – odpowiedział. – I pojedziemy do miasteczka.

– Zwariowałaś! – krzyknąłem zdenerwowany. – Jeszcze się potkniesz, jak go będziesz niósł. Poprzesuwają mu się kości i już nigdy nie będzie mógł chodzić. Albo okuleje i nigdy nie znajdzie sobie dziewczyny...

– Zamknij się wreszcie – odezwał się nagle mój brat.

Odgarnął włosy z oczu i spojrzał na mnie. Znowu był tym nowym Jorrem, który tak mnie ostatnio wkurzał.

– Nie dość, że mnie boli, to jeszcze muszę wysłuchiwać wrzasków przedszkolaka.

Cofnąłem się o krok.

W milczeniu przyglądałem się, jak tata bierze go pod rękę i podnosi. Jorre był blady. Zauważyłem, że zacisnął szczęki, ale nawet nie pisnął, a ja wiedziałem, że muszę trzymać buzię na kłódkę.

Nie mogłem krzyczeć za niego, nie mogłem zadzwonić po pogotowie. Był ode mnie o dwa lata starszy. Już w chwili moich narodzin było za późno. Od samego początku znajdowałem się na przegranej pozycji i nikt nie zaproponował, żeby zacząć grę od nowa.

Schyliłem się i podniosłem z piasku kilka białych muszelek. Jedną za drugą wrzucałem je do dołu. Ostatnia trafiła Jorrego w głowę.

Popędziłem po nasze swetry, a tata wyciągnął Jorrego z dołu. Zarzucił go sobie na plecy i zataczając się, niósł go po plaży. Dyszał przy każdym kroku, a Jorre jęczał. Razem wyglądali jak jakiś stary dinozaur.

Usiadłem z przodu, bo mój brat zajął całe tylne siedzenie. Przyjechalśmy tu zaledwie dzień wcześniej i w ogóle nie znaliśmy okolicy. Nasz zielony domek letniskowy stał ukryty wśród wydm. Lekarz oczywiście musiał mieszkać w miasteczku. Mijaliśmy zatłoczone kawiarniane ogródki, budki z topniejącymi lodami i ozdobione łopoczącymi chorągiewkami sklepiki pełne kolorowych wiader i dmuchanych delfinów.

Od czasu do czasu odwracałem się w stronę Jorrego. Patrzyłem na jego nogę, próbując wyobrazić sobie, jakie to uczucie. Tam w środku, w mięśniach i pulsujących od krwi żyłach.

– Jak myślisz, czy coś cię kiedyś bardziej bolało? – zapytałem.

– To, że ty ciągle się nad czymś zastanawiasz, nie oznacza, że wszyscy tak robią – mruknął.

Lekarza znaleźliśmy na drugim końcu miasteczka. Przyjmował w szarym niskim budynku, który nie wyglądał na domek letniskowy. Tata zostawił nas w samochodzie, a sam pognął do środka. Patrzyłem na zegarek. Po trzech minutach i piętnastu sekundach wrócił z wózkiem inwalidzkim.

– Oj, asystentka jest groźna. O mało nie odgryzła mi nosa, kiedy usłyszała, że nie zadzwoniliśmy, żeby się umówić na wizytę. Musimy poczekać, aż lekarz znajdzie dla nas czas.

– Ale Jorrego boli! – krzyknąłem. – Przecież nie wrócimy do domu i nie będziemy czekać!

Tata wzruszył ramionami.

– Ta kobieta jest przyzwyczajona do tego, że ludzi coś boli. Najpierw należy się umówić na wizytę. No chyba że się umiera.

Pomogłem bratu wyjść z samochodu i usiąść na wózku.

– Mogę pchać? – zapytałem.

Tata się zawahał.

– Będę uważał – zapewniłem. – Naprawdę. Wiem, że to nie wózek sklepowy.

Jorre parsknął śmiechem. Oczywiście niezbyt głośno, bo za bardzo go bolało.

– Hmm... – odparł tata, spoglądając najpierw na niego, a potem na mnie. – Na szczęście mama nigdy mi nie mówiła, co wyprawiacie z wózkami sklepowymi. – Odsunął się trochę

na bok. – No dobra, ale pod warunkiem że nie będziesz go prowadził zbyt szybko!

Trudno było pchać wózek prosto, ale prawie o nic nie zaczępiłem. Myślę, że surowej asystentce nie podobało się, że to ja to robię. Miała krótkie jasne włosy i jaskrawoczerwone usta i wymachiwała ręką jak policjant kierujący ruchem.

– Tutaj! Uważaj na framugi, dopiero co je malowaliśmy!

Duża poczekalnia była pełna ludzi w krótkich spodenkach i kwiecistych kłapkach. Wyglądali na zupełnie zdrowych. Postawiłem wózek obok stolika, na którym leżały klocki Lego, i usiadłem obok taty na twardej ławce. Na ścianie naprzeciwko wisiały zdjęcia siedmiu gatunków wymowej trawy. Pachniało plastrem.

Ukradkiem przyglądałem się innym pacjentom, bo byłem ciekaw, co im dolega. Dlaczego przyszli do lekarza w taki słoneczny dzień? Po ich wyglądzie nie można się było niczego domyślić. A jednak tu byli.

Wbrew swojej woli znowu przypominałem sobie tatę Belli. Gdy przyszedł do szkoły, żeby pomóc podczas dnia sportu, nikt niczego nie zauważył, choć już wtedy był chory.

Wierciłem się na ławce i czekałem.

I dalej czekałem.

– Tato? – szepnąłem. – Czy ostatni dinozaur wiedział, że jest ostatni?

– Co masz na myśli? – zapytał cicho tata.

– Czy ostatni dinozaur zdawał sobie sprawę, że dinozaury wymierają? Czy wiedział, że po jego śmierci już ich nie będzie?

Jorre patrzył na zdjęcia trawy, udając, że nas nie zna.

– Mam nadzieję, że wiedział – dodałem. – Bo jeśli wiedział, że jest ostatni, to pewnie nie było mu tak bardzo szkoda umierać. I tak musiał czuć się samotny.

Tata przytaknął.

– Też tak sędzę.

Może usłyszał, co powiedziałem. A może i nie. Był mistrzem w udzielaniu odpowiedzi bez słuchania. Czasem sprawiał wrażenie sympatycznego tatorobota.

– Jor – zwróciłem się do brata – myślisz, że ostatni dinozaur mógł zaprzyjaźnić się z innymi zwierzętami? Że mógł rozmawiać z...

– Zamknij się w końcu! – warknął.

– Ale wydawało mi się...

– Boli mnie, rozumiesz? Całe wakacje zmarnowane. – Pokręcił głową. – Niewiarygodne. Raz zachowujesz się jak profesor, a raz jak pięcioletnia dziewczynka. Ani mi się śni gadać o samotnym dinozaurze wpadającym do jeża na herbatkę!

Jakiś mężczyzna o niezwykle włochatych nogach zachichotał, a ja spuściłem wzrok. Oczywiście cała poczekalnia przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Posiedzę w samochodzie – oznajmiłem.

To, że Jorre nazywał mnie profesorem, nie miało żadnego sensu. Żeby zostać profesorem, trzeba najpierw skończyć liceum, a potem spędzić jeszcze wiele lat na uniwersytecie. A ja chodziłem dopiero do czwartej klasy podstawówki. Wy tłumaczyłem mu to w zeszłym tygodniu, ale w ogóle się tym nie przejął i wciąż powtarzał swoje.

Wstałem. Tata dał mi kluczyki.

– Tylko nigdzie nie odjeżdżaj! – powiedział z przesadną wesołością.

Pokiwałem głową i wyszedłem na dwór, na słońce.

Na zewnątrz wciąż trwały ferie. Choć stałem pomiędzy budynkami, czułem zapach morza. Na oświetlonych słońcem płytach chodnikowych leżała cienka warstwa piasku przyniesionego z plaży na klapkach, wilgotnych ręcznikach i dmuchanych zwierzakach.

Włożyłem kluczyki do kieszeni i ruszyłem przed siebie. Nie byłem oczywiście taki głupi, żeby wpatrywać się w pogodne niebo. Nie zamierzałem wpaść do jakiegoś dołu.

Kluczyki podzwaniały mi w kieszeni. W głowie miałem pustkę. Czasem za dużo myślę. A czasem nie myślę w ogóle. W moim przypadku nie ma niczego pośrodku. Przeszedłem powoli przez niewielki parking i zatrzymałem się.

Przy tylnym wejściu do gabinetu znajdował się taras, na środku tego tarasu stał stół, a na nim laptop, kwiatek w doniczce i biurowa lampka. Jej kabel wił się po szarych płytach chodnika i nagle się kończył. Wtyczka nie była wetknięta do kontaktu.

Przy stole siedziała dziewczyna z włosami w kolorze piasku. Miała poważny wyraz twarzy. Prędko się odwróciłem, ale już mnie zauważyła.

– Poczekaj!

Obejrzałem się.

– Czy wiesz coś o rybie, która nazywa się danio pręgowny? – Głos miała równie poważny jak minę.

– Raczej nie... – wymamrotałem.

– A grasz na trąbce?

Pokręciłem głową.

– A robiłeś kiedyś kurs obróbki drewna?

Znów pokręciłem głową. Dziewczyna westchnęła.

– W takim razie nie jesteś mi potrzebny. Możesz iść.

Stałem w miejscu zaskoczony. Jeszcze raz spojrzałem na leżącą luzem wtyczkę i zakurzoną, pozbawioną kwiatów roślinę w doniczce.

Następnie ostrożnie zerknąłem na dziewczynę. Mogłem to zrobić, bo patrzyła na ekran laptopa. Była ode mnie starsza, od razu to zauważyłem. I z pewnością nie była turystką. Miała na sobie błyszczące brązowe kozaczki i skórzaną kurtkę. Wszyscy na wyspie udawali, że jest lato – oprócz niej.

– Stój! – krzyknęła niespodziewanie, choć się nie ruszałem. – Jednak mi się przydasz. Umiesz tańczyć?

Sprawa była prosta. Powinienem był odwrócić się i odejść. Ale dziewczyna mówiła dalej.

– Chodzi mi o taniec towarzyski. Taki jak na balach. Albo weselach. Umiesz?

– Nie – odparłem zdecydowanie, żeby zrozumiała, że nie tylko nie umiem, ale i nie chcę.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Ja też nie. – Wstała. – Dlatego będziemy się uczyć.

Wystukała coś na laptopie, kilka razy kliknęła i nagle rozległa się muzyka. Staromodna skrzypcowa muzyka, niepasująca do na wpół pustego parkingu i morskiej bryzy.

– Mam na imię Tessa – powiedziała dziewczyna. – Zaczniemy od walca wiedeńskiego.

Podeszła bliżej i stanęła przede mną. Chciałem uciec, ale złapała mnie za rękę. Była ode mnie przynajmniej o głowę wyższa i miała lepkie palce. Poczułem jej oddech na czole.

– Prawą rękę połów mi na plecach – poleciła, jakby była szefową wyspy. – Wiem wszystko z internetu, ale nie mam nikogo, z kim mogłabym poćwiczyć – wyjaśniła, kładąc lewą dłoń na moim ramieniu.

– Przestań! – zaprotestowałem. Odrzuciłem jej rękę i zrobiłem krok do tyłu. – To zabronione. Nie wolno dotykać innych osób bez pozwolenia.

Tessa podeszła krok do przodu, a ja cofnąłem się o dwa. Staromodna muzyka wciąż grała. Z rozmachem – elegancko i dystyngowanie, ale jednocześnie radośnie.

– Mam dziesięć lat – powiedziałem. – Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, pójdę na policję.

– Dziesięć? – spytała zdziwiona. – Myślałam, że dziewięć albo nawet osiem. – Ugięła lekko kolana. – Ja mam jedenaście, ale wszystkim się zawsze wydaje, że jestem starsza.

Znowu zrobiła krok w moją stronę.

– Nie! – zaprotestowałem, ale ona popatrzyła na mnie z szerokim uśmiechem i dziabnęła mnie swoim lepkiem palcem w ramię.

– Policjanci cię wyśmieją, jeśli pójdziesz na komisariat. Jedenastoletniej dziewczynie wolno dotykać dziesięcioletniego chłopaka.

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Po prostu nie chcę, żebyś to robiła.

Tessa spoważniała.

– Proszę cię! Do wieczora muszę nauczyć się tańczyć. To bardzo ważne.

– Nie wierzę ci.

– Od tego zależy reszta mojego życia.

Spojrzała mi prosto w oczy. W jej brązowych tęczówkach dostrzegłem jasne plamki. Nie była robotem, tylko prawdziwym człowiekiem. Widziała mnie.

– Jak myślisz, czy ostatni dinozaur... – zacząłem i odchrząknąłem – bardzo nie chciał umierać?

Zamyśliła się. Na długo. Aż muzyka ucichła, a w powietrzu słychać było jedynie mewy.

– Ja bym nie chciała – odpowiedziała w końcu. – Ta myśl, że wszystko się skończy... – Przygryzła wargę. – Ale gdybym była ostatnia, to może nie byłoby to aż tak okropne. Bo czułabym się jednak samotna.

Spojrzała na mnie tymi swoimi cętkowanymi oczami, a ja przytaknąłem. Z wahaniem zrobiłem krok do przodu.

– No bo gdybym była ostatnia – dodała – to nie miałabym z kim tańczyć.

Podbiegła do laptopa i prędko kliknęła. Znowu rozległa się muzyka. Przypominała melodię z karuzeli, ale nie do końca.

– Mam na imię Samuel – przedstawiłem się.

Chwyciła mnie za rękę. Od muzyki zakręciło mi się w głowie.

– Prawą stopą robisz krok do przodu – powiedziała.

Tak zrobiłem, a ona jednocześnie przesunęła lewą stopę do tyłu.

– A teraz lewą nogą w bok.

Jej prawa noga poruszyła się razem z moją lewą.

– A teraz dostaw prawą.

Posłuchałem, a jej lewa noga poruszyła się razem z moją prawą.

– Widzisz? – roześmiała się Tessa. – Tańczymy!

Tytuł oryginału: *Mijn bijzonder rare week met Tess*

© Copyright for the text by Anna Woltz, 2013

First published in 2013 by Em. Querido's Uitgeverij Amsterdam

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2021

© Copyright for the Polish translation by Iwona Mączka, 2021

Nederlands
letterenfonds
dutch foundation
for literature

Książka wydana dzięki wsparciu finansowemu Dutch Foundation for Literature.

ISBN 978-83-8150-357-0

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Karolina Iwaszkiewicz

korekta: Małgorzata Kuśnierz, Karolina Iwaszkiewicz

projekt okładki: Justyna Dybala

skład wersji elektronicznej: Piotr Bałdyga, Klaudia Kozińska

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).